

Anna Pajdzińska

Słowa : z prawdy, ducha i litery

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (73/74), 116-124

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna PAJDZIŃSKA

Słowa – z prawdy, ducha i litery¹

I język, i etyka są uznawane za przejawy specyfiki *homo sapiens*, własności jedynie ludzkiej egzystencji. Warto więc się zastanowić, w jakiej mierze, w jaki sposób są one ze sobą związane. Związek ten od dawna wydaje się oczywisty przynajmniej w jednej sferze – komunikacji międzyludzkiej. Już starożytni Grecy i Rzymianie dostrzegali, jak istotne w użyciach języka są kwestie prawdy i kłamstwa, wolności i zniewolenia, odpowiedzialności i jej braku. Ówczesna retoryka nie abstrahowała od spraw moralnych; istniało coś takiego, jak etos przekonywania, zasadzający się na czystości intencji i wstrzymywaniu się od stosowania metod wątpliwych etycznie. Przy pełnej świadomości tego, że działania zapewniające realizację wytyczonego celu nie zawsze są nienaganne moralnie, a działania bez zarzutu mogą nie przynosić oczekiwanych efektów, zalecano, by wybierając między dobrym a skutecznym kierował się dobrem odbiorcy, traktował go jako partnera. Z czasem o moralnych aspektach retoryki jakby zapomniano, coraz bardziej ją redukując do popularnych przepisów i wzorów stylistycznych, wyraźnie podporządkowanych kategorii skuteczności. Konsekwencje tej zmiany dobrze pokazuje Schopenhauerowska *Erystyka*. Omówienie chwytów, których używają w dyskusjach i sporach osoby, chcące za wszelką cenę – także za cenę prawdy, uczciwości, szacunku dla drugiego – postawić na swoim, wykazać, że mają rację, w pełni uświadamia powszechność owych nieetycznych sposobów przekonywania. Przekonywania już nie partnera, lecz przeciwnika.

Na moralny wymiar działań językowych zwraca również uwagę Biblia.

¹ Czytelnicy poezji Norwida dostrzegli zapewne nawiązanie do poematu *Rzecz o wolności słowa*, pieśń III, w. 70-72.

Pajdzińska Słowa – z prawdy, ducha i litery

Wskazania dotyczące wyraźnej etyki mowy formułują częściej autorzy ksiąg Starego Testamentu. W Nowym Testamencie normy i oceny są bardziej skierowane na ogólne postawy, zachowania, które implikują między innymi jakość aktów mowy.²

W Piśmie Św. został przede wszystkim ukazany, z całą jego złożonością, podstawowy dylemat człowieka: mówić, czy milczeć. Powściągliwość w mowie jest szczególnie ważna wtedy, gdy ludzie przeżywają gwałtowne emocje, zwłaszcza negatywne, trudno wówczas bowiem o słowa mądre, dobre i kontrolowane – a takie powinny być. Mówić należy tylko to, co się naprawdę wie, nie wszystkimi informacjami można się jednak dzielić, obowiązuje np. dyskrecja wobec powierzonych sekretów. Ważna jest także stosowność wypowiedzi wobec sytuacji i partnerów aktu mowy. Z bardzo krytyczną oceną spotykają się w Biblii językowe przejawy pychy, zarozumiałstwa i wyniosłości, przechwalanie się, mówienie czego innego, niż się myśli i czuje dla osiągnięcia korzyści własnej (kłamstwo, pochlebstwo, zwodzenie obietnicami itp.), wreszcie działania językowe wymierzone przeciw drugiemu człowiekowi (oszczerstwa, insynuacje, kalumnie, obelgi itp.).

A zatem refleksję nad etycznymi aspektami zachowań językowych odnajdujemy u samych podstaw naszej kultury. Do listy problemów już wówczas zauważonych lub dopisanych w wiekach następnych współczesność dodała nowe. Straszliwe doświadczenie dwu totalitaryzmów z jednej strony, z drugiej zaś chęć przeciwdziałania negatywnym tendencjom naszej cywilizacji, jej skomplikowanym formom społecznym, zniewalającym czy „tylko” ograniczającym ludzi, właściwemu jej kultowi postępu technicznego i pieniądza, przewadze kultury masowej, także przecież powodującym degradację istoty ludzkiej – przyczyniły się do wzrostu zainteresowania językiem jako narzędziem władzy i manipulacji. Przedmiotem badań stały się teksty polityczno-propagandowe, później zaś inne typy użyć języka o dominującej funkcji perswazyjnej – jak się okazało, wykorzystujące podobne środki (przede wszystkim różne sposoby komunikowania nie wprost: konotacje semantyczne, metafory, presupozycje, rzadziej implikatury konwersacyjne),

^{2/} J. Puzynina *Biblijna etyka mowy a współczesna filozofia języka w: taż: Słowo, wartość, kultura*, Lublin 1997, s. 67 (artykuł wcześniej opublikowany w: *Biblia a kultura Europy*, red. M. Kamińska, E. Małek, t. 1, Łódź 1992).

Na marginesie dodam, że spośród polskich językoznawców właśnie autorka cytowanego artykułu najdłużej i najkonsekwentniej zajmuje się problematyką etyczną i aksjologiczną. Efektem tego są m.in. dwa tomy studiów, drugi, jeszcze tu niewymieniony, nosi tytuł *Język wartości* (Warszawa 1992). Jadwiga Puzynina jest również współredaktorką książek zbiorowych: *Język a Kultura*, t. 2: *Zagadnienia leksykalne i aksjologiczne*, Wrocław 1991 (z J. Bartmińskim), *Język a Kultura*, t. 3: *Wartości w języku i tekście*, Wrocław 1991 (z J. Anusiewiczem) oraz *Wartościowanie w języku i tekście, na materiale polskim i niemieckim*, Warszawa 1992 (z G. Falkenbergiem i N. Friesem). Warto też wspomnieć o serii słownikowych zeszytów tematycznych, powstających w Pracowni Słownika Języka Cypriana Norwida UW pod jej kierownictwem, pierwszy zeszyt dotyczy słownictwa etycznego (prawda, fałsz, kłamstwo), czwarty – wolności i niewoli, piąty – chrześcijaństwa.

chwyty i strategie perswazyjne. Opisano najogólniejsze sposoby ubezwłasnowolnienia odbiorcy: mechanizm emocjonalizacji odbioru, prowadzącej do bezrefleksyjnej percepcji, mechanizm budowania wspólnoty świata i języka, mechanizm biegunowego rozkładu wartości, umożliwiającego łatwą orientację aksjologiczną, wreszcie mechanizm odbioru bezalternatywnego. Oprócz funkcji perswazyjnej w centrum uwagi znalazły się inne funkcje właściwe propagadzie: magiczna, dys-torsyjna (dezinformowanie, przekazywanie wiadomości zafalszowanych lub niepełnych, odpowiednio preparowanych), manifestowania obecności władzy, jej mocy i kontroli nad społeczeństwem, spełniania rytuału. Niemniej ważne było uświadomienie niszczącej siły takich użyć języka, ich destrukcyjnego wpływu na proces porozumiewania się, a w dalszej kolejności – na zachowania ludzi. Manipulowanie językiem, sterowanie emocjami i ocenami rodzi niewiarę w słowa, ta zaś – niewiarę w sensy przez nie niesione. Z kolei konsekwencją usuwania z języka określonych słów czy całych ich grup jest ograniczanie lub wręcz zanikanie odpowiadających im sfer myślenia. Rytualizacja, postępowanie się gotowymi formułami prowadzi do schematyzmu myślenia i w następstwie – działania.

Odchodzenie od dobra ma również miejsce w sferze prywatnych kontaktów językowych. W sytuacjach, gdy drugi człowiek jest krzywdzony, poniżany, znieważany, gdy się go okłamuje, zataja przed nim jakieś informacje, przekazuje mu wiadomości sprzeczne, manipuluje nim w różny sposób (np. za pomocą półprawd czy pochlebstw), gdy się stosuje wobec niego szantaż lub demagogię – zostaje naruszona podstawowa zasada etyki mowy. Nadawca może jednak nie tylko powstrzymać się od wyrządzenia odbiorcy zła, może kierować się dobrem partnera (np. wybierając przemilczenie lub nawet kłamstwo, nie zaś prawdę, która sprawiłaby ból), może dążyć do tego, by czuł się bezpieczny i miał świadomość akceptacji, by nie miał kłopotów ze zrozumieniem wypowiedzi, nie denerwować go brakiem poprawności lub snobizmem językowym. Odbiorca powinien natomiast nie zamykać się na racje partnera, nie uprzedzać się do nich z góry, nie zrywać dialogu. Ale jednocześnie nie powinien grzeszyć łatwowiernością, przyjmując wszystko za dobrą monetę, nie biorąc pod uwagę możliwości okłamania lub manipulacji.

Niekiedy jednak oskarżenia w rodzaju „język kłamie!” czy ostrzeżenia „nie wiercie językowi!” nie są skrótowymi i metaforycznymi sformułowaniami faktycznie odnoszącymi się do użytkowników języka, do użyć gwałcących zasady współdziałania językowego: nieszczerych, manipulatorskich, pozorujących przekaz i wymianę informacji. Bywają oskarżeniem samego języka czy – co najmniej – wyrazem podejrzliwości, nieufności wobec niego. Źródłem owej nieufności jest ontyczna natura języka: znaki językowe, nieprzystawalne do rzeczy (choćby z powodu polisemii, homonimii, synonimii, supletywizmu), są winne epistemicznej deformacji rzeczywistości, podobnie jak względne ubóstwo struktur językowych, które nie pozwala oddać bogactwa, złożoności i dynamiki świata. Język – wbrew oczekiwaniom – nie umożliwia adekwatnego poznania, nie zapewnia nawet tego, co moglibyśmy nazwać łatwą komunikacją. Tego rodzaju zarzuty kierowane są z różnych stron. Na przykład amerykańska szkoła semantyki ogólnej, wywodząca

Pajdzińska Słowa – z prawdy, ducha i litery

się z poglądów polskiego inżyniera i filozofa, hrabiego Alfreda Korzybskiego, eksponuje stale napięcie między „światem werbalnym” (symbolizowanym w języku) a „światem ekstensjonalnym” (istniejącą rzeczywistością), napięcie będące pochodną ograniczeń języka. Ograniczenia te obrazowo przedstawiał Korzybski, ujmując język jako zespół Map oznaczających pewne Terytoria, lecz przecież z nimi nietożsamych, bardziej płaskich, schematycznych. Z owej nietożsamości przeciętny użytkownik języka zwykle nie zdaje sobie sprawy i skłonny jest traktować umowne Mapy jako rzeczywiste Terytoria – stąd władza, a nawet tyrania słów. Również Victor Klemperer, analizując *LTI*, pokazał, że sama struktura języka, jego elastyczność znaczeniowa, potencja słowotwórcza itd. sprzyjają wykorzystywaniu go w służbie ideologii. Jeszcze innym przykładem może być poetyckie ostrzeżenie przed nadmiernym zaufaniem w konsekwencję i logikę konstrukcyjną języka, akcentowanie niewspółmierności między światem a językiem, tak wyraźne w twórczości Mirona Białoszewskiego, Tymoteusza Karpowicza czy Edwarda Balcerzana.

Oczywiście upatrywanie winy w samym języku jest bezzasadne. To przecież ludzie uczynili go takim, jaki jest. I to ludzie często posługują się nim w sposób mało świadomy lub wykorzystują jego cechy dla własnych celów. „Władza języka” będzie tym mniejsza, im lepsza będzie znajomość jego natury. Błędem jest oczekiwanie, że ten system semiotyczny, powstały na drodze rozwoju historycznego, zróżnicowany geograficznie i społecznie, będzie miał własności systemów sztucznych, i w efekcie uznawanie jego immanentnych cech: wieloznaczności, elastyczności, kontekstualności, nieostrości za wady (*de facto* właśnie dzięki nim język pozwala nam jakoś dawać sobie radę z rzeczywistością), tak samo błędne jest przeświadczenie, iż stanowi on (lub mógłby stanowić) lustrzane odbicie świata. Język jest związany z charakterystycznym dla danej wspólnoty widzeniem, konceptualizowaniem i modelowaniem rzeczywistości, wyznawanymi przez ową wspólnotę wartościami. Jako środek porozumiewania się najbardziej podstawowy i powszechny, a zarazem najbardziej rozbudowany i giętki, najważniejszy system semiotyczny w obrębie kultury, wyraża tę kulturę i wpływa na sposób myślenia o świecie, może wzbogacać, lecz może również zubażać ludzką duchowość, ograniczać horyzont poznawczy.

W świecie, w którym problemy postępowania ludzkiego stają się z dnia na dzień bardziej złożone i dręczące, istnieje wielka potrzeba rozumienia języka, w którym te problemy są stawiane i w którym na nie się odpowiada. Bo niejasności w zakresie języka etycznego prowadzą nie tylko do zagmatwania teorii, ale i do niepotrzebnych dylematów i nieporozumień w zakresie praktyki.³

Bardzo ważne jest zatem pytanie, co naprawdę i w pełni znaczą słowa, którymi się posługujemy, mówiąc o zagadnieniach moralnych, rozważając kwestie etyczne.

^{3/} R.M. Hare *The Language of Morals*, wyd. 2, Oxford 1961, s. 1-2 (cyt. za: J. Puzynina *Słowo, wartość, kultura*, s. 290).

Szkice

Jest to tym ważniejsze, że często używamy języka bez niezbędnej refleksji, a odbierając wypowiedzi prześlizgujemy się po ich powierzchni. Jeżeli przyjmiemy Wittgensteinowskie „Granice mojego języka są granicami mojego świata”, istotne staje się również zdanie sobie sprawy ze zróżnicowania semantycznego, społecznego i stylistycznego interesującego nas słownictwa, jego bogactwa i braków. Jakimi wyrazami – określającymi człowieka, zachowania ludzkie i ich rezultaty, cechy i postawy – dysponujemy? czy dotyczą one jednostki, czy zbiorowości? Jakie pojęcia z zakresu etyki indywidualnej i społecznej nie mają w języku lub w pewnej jego odmianie konwencjonalnych wykładników?

Jeśli przyjmiemy także (a bliskie jest mi takie myślenie), że na elementarny, codzienny obraz świata składają nie tylko przekonania deklarowane lub akceptowane, lecz również wyobrażenia i oczekiwania nieuświadomiane lub nie w pełni uświadomiane, w znacznym stopniu modelowane przez język, warto podjąć próbę dotarcia do tego, jaką etykę przyswaja sobie przeciętny Polak ucząc się języka ojczystego. U podstaw przeświadczeń – co jest dobre, a co złe, jak postępować trzeba, jak zaś nie wolno – leżą wyobrażenia o człowieku i jego życiu. Z polszczyzny wyłania się obraz człowieka jako istoty najważniejszej w świecie, wartościowej i dobrej (por. choćby asymetrię semantyczną przymiotników „ludzki” i „niehumaniczny” – pierwszy z nich ma trzy znaczenia: dotyczący człowieka, ludzi, należący do człowieka, zgodny z naturą człowieka, pojmowaną jako dobra, taki, jaki powinien cechować człowieka, odpowiedni dla ludzi, możliwy dla nich do wytrzymania, taki jak należy, przywoity, a drugi tylko dwa, wartościujące; interesujący jest także fakt, że rzeczownik „człowieczeństwo” oznacza nie ogół cech właściwych człowiekowi, lecz zespół cech moralnie pożądanych, właściwych – jak się zakłada – istocie ludzkiej). Obrazu tego nie komplikują nawet liczne jednostki leksykalne, określające negatywne cechy i zachowania ludzi; odnoszą się one do konkretnych osób i konkretnych zachowań, wyjątki zaś potwierdzają regułę – człowiek jest istotą dobrą. Decyduje o tym również to, że z dwu sił wpływających na działania człowieka – woli i sumienia – pierwsza może kierować ku dobru lub złu, druga – tylko ku dobru⁴. W świetle danych językowych pojęcie „człowiek dobry, wartościowy” należy rozumieć jako „istota cywilizowana”, tzn. przynależna do kultury europejskiej, akceptująca światopogląd religijny, odrzucająca okrucieństwo i prawo silniejszego, wolna i stanowiąca o sobie, w działaniu twórcza i perfekcyjna, preferująca działalność poważną i odróżniająca wartości istotne od wszelkiego rodzaju pozorów⁵.

^{4/} Więcej na temat sumienia: R. Grzegorzyczkova *Obraz sumienia w języku polskim na tle porównawczym*, „Prace Filologiczne”, t. XLIII (1998), s. 175-183; A. Pajdzińska *Co oko ciała, to sumienie duszy*, „Prace Filologiczne”, t. XLVI (2001), s. 463-470.

^{5/} Do takich wniosków prowadzi analiza metafor językowych, niosących oceny człowieka, przeprowadzona przez R. Tokarskiego (zob. *Wartościowanie człowieka w metaforach językowych*, „Pamiętnik Literacki” 1991 z. 1, s. 144-152; *Czy człowiek jest istotą dobrą?* *Wartościowanie w metaforach językowych*, w: *Studia o tropach II*, red. T. Dobrzyńska, Wrocław 1992, s. 69-81).

Pajdzińska Słowa – z prawdy, ducha i litery

W polszczyźnie zostało też utrwalone przekonanie o zdeterminowaniu ludzkiego życia (por. „coś jest komuś pisane”, „jak Bóg da”, „wola Boża”, „wola Boska”, „ktoś jest w czepku urodzony”, „ktoś urodził się pod szczęśliwą / dobrą / pomyślną gwiazdą”, „ktoś urodził się pod nieszczęśliwą / złą / pieską gwiazdą”, „ktoś jest w niedzielę urodzony”^{6/}) i niektórych cech człowieka (zob. „ktoś ma coś we krwi”, „ktoś wyssał coś z mlekiem matki”, „ktoś przyniósł coś (ze sobą) na świat”, „krew z krwi, kość z kości”, „ktoś z dziada pradziada”). Nie wszystko jest jednak od początku do końca przesądzone – do takiego wniosku skłania obserwacja stałych połączeń, których komponentem jest słowo „los”^{7/}. Losowi jest wprawdzie przypisywana ironia, złośliwość, kapryśność, bywa on okrutny, zawistny, nieubłagany, lecz człowiek nie musi się mu podporządkować: może „zostawić coś losowi”, „podać się losowi”, „pogodzić się z losem”, ale może też „stawić czoło / czoła losowi”, „zmierzyć się z losem”, a nawet „kusić” czy „wyzywać los”. Zwrot „ktoś ma los w swoich rękach” podkreśla fakt, że przyszłość człowieka zależy od niego samego, nie zaś od jakiejś siły zewnętrznej. Gdybyśmy szukali metafory pojęciowej, przybliżającej takie ujęcie ludzkiego życia, najwłaściwsza byłaby chyba metafora wielkiej loterii – jest nawet frazeologizm „ktoś wygrał (wielki) los na loterii” komuś

^{6/} Bez trudu można zauważyć, że klóci się to trochę z wcześniejszym przeświadczeniem o wolności człowieka, a także, że wymienione frazeologizmy ujmują życie jako warunkowane przez różne „siły wyższe”: Boga, układ planet itd. Współistnienie jednostek o różnej motywacji światopoglądowej nie jest w polszczyźnie rzadkie, w ten sposób odzwierciedla się właściwość racjonalności potocznej, którą Teresa Hołówna nazwała „heterogenicznością zdrowego rozsądku” (tak właśnie brzmi podtytuł jej książki *Myślenie potoczne*, Warszawa 1986).

^{7/} Słowo to stało się przedmiotem zainteresowania Anny Wierzbickiej (*Język i naród: polski los i rosyjska sud'ba*, „Teksty Drugie” 1991 nr 3, s. 5-20; wersja rozszerzona: *Semantics, Culture and Cognition. Universal Human Concepts in Culture-Specific Configurations*, New York-Oxford 1992, rozdz. *Fate and destiny*; w książce dodatkowo wzięte zostały pod uwagę jednostki leksykalne z innych języków: niem. *Schicksal*, fr. *destin, sort*, wł. *destino, sorte* i ang. *fate, destiny*). Analiza doprowadziła badaczkę do wniosku, że „polskie pojęcie losu bliższe jest rzymskiego pojęcia *fortuna* niż rzymskiego pojęcia *fatum*, podczas gdy *sud'ba* – przeciwnie, bliższa jest pojęcia *fatum* niż pojęcia *fortuna*” (s. 11). Przyczyną tej różnicy jest odmienna potoczna filozofia życia i człowieka, odmienna kultura, historia, a nawet odmienny charakter obu narodów. Tak ostro zarysowany kontrast stara się złagodzić Jerzy Bartmiński, rozpatrując inny polski wyraz odnoszący się do kondycji człowieka, jego przeznaczenia i uwarunkowań egzystencjalnych – „dola” (Polska „dola” – rosyjska *sud'ba*, „Etnolingwistyka” 12 (2000), s. 25-37). Autor dowodzi, że pojęcia losu i doli, opierające się na ogólnokulturowym przeciwieństwie przypadku i konieczności, daru i przeznaczenia, „odpowiadają dwóm kontrastowym postawom wobec życia, z których obie są w społeczeństwie polskim – i w wielu innych – dobrze znane” (s. 35). Dla naszych rozważań ważne jest jednak to, iż badacz nie kwestionuje mocnego osadzenia w polskiej tradycji, historii i kulturze pojęcia losu, oddającego punkt widzenia człowieka odważnego i aktywnego, wolnego od obezwładniającego przeświadczenia o całkowitym zdeterminowaniu z zewnątrz, wierzącego w możliwość wpływania na swoje życie.

powiodło się niespodziewanie dobrze, poszczęściło, a wiele innych związków eksponuje przypadkowość i nieprzewidywalność zdarzeń, np.: „kogoś spotyka jakiś los”, „komuś przypada jakiś los w udziale”, „los się uśmiechnął do kogoś”, „zmiennne koleje losu”, „los się odwrócił od kogoś”, „wybraniec / ulubieniec losu”, „dar losu”. Przeświadczenie, że posiadamy pewien stopień władzy nad naszymi decyzjami i działaniami, innymi słowy – że istnieje jakiś wewnętrzny czynnik, często zwany wolną wolą, i (co się z tym wiąże) ludzką odpowiedzialnością, znalazło również odbicie w postaci zwrotów: „ktoś poświęcił komuś / czemuś życie”, „ktoś oddał komuś / czemuś życie”, „ktoś niesie / składa komuś / czemuś życie (w ofierze)”, „ktoś zwichnął / złamał / zawiązał sobie życie”. Wszystkie wymienione frazeologizmy przypisują człowiekowi rolę agensa.

Polszczyzna uprawia zatem ostrożny optymizm: w życiu można „przeprowadzić swoje”, „dopiąć swego”, „postawić na swoim”, „wyjść na swoje”. Ale człowiek wciąż musi dokonywać różnych wyborów (począwszy od najbardziej zasadniczych: czy „żyć swoim życiem”, czy „cudzym”, czy „żyć na własny”, czy na „cudzy rachunek”) i musi pamiętać o tym, że zwykle ponosi się konsekwencje swego postępowania („ktoś dostał / oberwał za swoje”, „ktoś ma za swoje”), czasem nawet odpowiada się za stan rzeczy nie spowodowany przez siebie („ktoś płaci cudze rachunki”), niekiedy tylko „coś się upiecze”, „uchodzi płazem” albo „na sucho”.

Etykę potoczną najogólniej dałoby się określić jako zbiór zasad możliwie bezkonfliktowego współżycia z innymi ludźmi. Dobry człowiek to taki, który jest zdolny zrozumieć innych, obdarzyć ich „ciepłymi” uczuciami, podzielić się z bliźnimi wszystkim, co ma; człowiek, który odrzuca przemoc fizyczną (zob.: „ktoś jest ludzki”, „ludzki człowiek”, „złoty człowiek”, „dusza człowiek”, „ktoś ma dobre / gołębie / złote / wielkie serce”, „ktoś jest do rany przyłóż / przyłożyć / że do rany przyłóż / przyłoży”, „ktoś odda komuś ostatnią koszulę”, „ktoś muchy nie skrzywdzi”). Negatywne wartościowanie jest natomiast pochodną postępowania niezgodnego z normami etycznymi, obowiązującymi w danej społeczności, braku pozytywnych uczuć do innych ludzi, bezwzględności i wyrachowania (zob.: „drań”, „łotr”, „parszywiec”, „nic dobrego”, „kawał drania / łobuza / łotra”, „łotr / drab spod ciemnej gwiazdy”, „czarny charakter”, „człowiek bez skrupułów”, „człowiek bez sumienia”, „ktoś nie ma sumienia”, „ktoś jest zdolny do wszystkiego”, „człowiek bez serca”, „ktoś nie ma serca”, „ktoś ma kamienne serce / serce z kamienia / serce jak kamień”, „ktoś ma serce jak z lodu”, „zero moralne”, „ktoś jest zepsuty do szpiku kości”, „ktoś rodzono go ojca by sprzedał”). Z ujemną oceną spotykają się również udział człowieka w nieuczciwych przedsięwzięciach i złodziejstwo („ktoś ma brudne ręce”, „ktoś ma długie / lepkie ręce”, „ktoś ma smołę w rękach”, „komuś wszystko lepi się do rąk”). Negatywnie wartościowany jest także tzw. brak charakteru („człowiek bez charakteru”, „człowiek bez kręgosłupa”, „słaby człowiek”; jest mu przeciwstawiony „człowiek z charakterem”, „człowiek charakteru”, „człowiek z kręgosłupem”, „mocny człowiek”). Poza tym zwraca się uwagę na: zarozumiałstwo – („pyszałek”, „bufon”, „dętek”, „ktoś jest dumny jak paw”, „ktoś jest nadęty jak ropucha / purchawka / indyk / indor”, „ktoś

Pajdzińska Słowa – z prawdy, ducha i litery

zadziera / drze nosa”, „ktoś patrzy na kogoś z wysoka / z góry” „komuś się wydaje, że wszystkie rozumy pozjadał / zjadł”, „komuś woda sodowa uderzyła do głowy”, „komuś przewróciło się w głowie”); nadmierną uległość i dyspozycyjność – „człowiek o giętkim karku / giętki w karku”, „kogoś można ugnieść jak wosk”, „ktoś da się ugnieść jak wosk”, „ktoś tańczy jak mu zagrają”, „marionetka”; tchórzliwość – „ktoś ma zajęcze serce”, „ktoś jest zajęczego serca”, „ktoś jest tchórzem podszyty”, „ktoś jest tchórzliwy jak zajac”, „zajęcza skórka”; niestałość poglądów i przekonań – „chorągiewka na dachu / na wietrze”, „zmienny jak chorągiewka”; obtudę, hipokryzję, fałsz – „obtudnik”, „hipokryta”, „faryzeusz”, „dwulicowiec”, „człowiek o dwu twarzach”; sprzeniewierzenie się prawdzie – „kłamca”, „kłamczuch”, „łgarz”; skąpstwo – „dusigrosz”, „sknera”, „ktoś ma węża w kieszeni”.

Ludzkie zachowania, czyny i postawy są odnoszone do pewnej normy. Skąd się wzięła owa norma, ujawnia tylko jedno wyrażenie – „jak Pan Bóg przykazał” (*implicite* informują o tym również określenia: „po chrześcijańsku”, „po bożemu”, „zbożny”). Zazwyczaj poprzestaje się na stwierdzeniu, że „ktoś jest jak należy” lub „jak trzeba”, że „zachowuje się jak przystoi” lub „po ludzku”.

Analiza jednostek leksykalnych uzmysławia nam, że w ewaluacji norma niemal zawsze mieści się nie pośrodku skali, lecz na jej biegunie dodatnim. Norma, typowy stan rzeczywistości, z psychologicznego punktu widzenia jest czymś mniej istotnym niż stany nietypowe, rzadziej zatem otrzymuje w języku swe wykładniki. Uderza przewaga określeń negatywnych⁸, lepiej różnicują one opisywane obiekty, mają węższy zakres stosowalności. Oceny pozytywne zwykle są bardziej ogólnikowe, „rozmyte”. Zjawisko pozytywno-negatywnej asymetrii próbowano wyjaśnić w różny sposób. Odwoływano się do czynników poznawczych

^{8/} Tego typu przewaga jednostek wartościujących negatywnie nad wartościującymi pozytywnie nie jest czymś wyjątkowym, dostrzeżono ją w słownictwie różnych języków. Taki stan rzeczy wzbudzi zainteresowanie wielu filozofów i psychologów. Nic zresztą dziwnego, „krąg badań nad zjawiskiem pozytywno-negatywnej asymetrii zaskakująco zbliża nas do odwiecznych kosmologicznych i teozoficznych zagadnień wzajemnej asymetrii vs symetrii «dobra» i «zła» [...], pierwiastków przesycających i organizujących wszechświat i życie człowieka; przesuwają nas w krąg odwiecznych dylematów moralnych (czy zło moralne to tylko brak dobra, czy też zjawisko jakościowo odmienne?); przede wszystkim jednak wskazując na wyraźną asymetrię w percepcji tej odwiecznej ludzkiej dychotomii, obserwowaną w kręgach kultury zachodniej, stanowi dogodny i interesujący punkt wyjścia do międzykulturowych porównań, relacjonujących funkcjonujące w danym kręgu kulturowym ogólne przesłanki teoriopoznawcze (symetria w filozofii Wschodu, asymetria w filozofii Zachodu), do prawidłowości przebiegu procesów poznawczych członków tej kultury, jak również do charakteru ich działań – aktywność, zdobywanie wyznaczone asymetrycznym (z tendencją ku pozytywności) postrzeganiem świata; bierność, konserwacja istniejącego stanu rzeczy jako wynik leżącej u podstaw symetrycznej lub może asymetrycznej (z tendencją ku negatywności) wizji świata” (M. Lewicka, J. Czapiński *Efekt Pollyanny w percepcji świata społecznego – jego aspekty językowe i konsekwencje dla psychologicznego funkcjonowania jednostki*, w: *Studia z psycholingwistyki ogólnej i rozwojowej*, red. I. Kurcz, Wrocław 1983, s. 82).

Szkice

i regulacyjnej funkcji ocen. Może być ono również interpretowane jako uznanie za normę właśnie dobra.

Najważniejszymi cechami „filozofii życia”, utrwalonej w polszczyźnie są: maksymalny antropocentryzm, praktycyzm, utylitaryzm, „mierzenie zamiarów podług sił”^{9/}. Pragmatyczny stosunek do życia powoduje odrzucenie nieskalkulowanych przedsięwzięć, działań podyktowanych szlachetnymi, wzniosłymi pobudkami, lecz ocenianymi jako nierealne; odrzucenie pięknych słów i gestów, wreszcie – bezinteresownej ciekawości. Z akceptacją spotyka się natomiast wszystko, co służy przetrwaniu i osiągnięciu celu: spokój, cierpliwość, upór, przezorność itd. Niewątpliwe nastawienie na osiąganie celów nie prowadzi jednak do relatywizmu moralnego – cel nie uświęca środków, zło pozostaje złem. Ujemne oceny, które niosą jednostki typu „ktoś rozpycha się łokciami” czy „idzie po trupach”, świadczą o tym, że potępia się dążenie do realizacji celu za wszelką cenę, potępia postępowanie bezwzględne, niezgodne z przyjętymi normami. W hierarchii wartości drugi człowiek stoi bardzo wysoko. Świadczą o tym znamienne przewartościowania – pewne zachowania, które mogłyby być uznane za nieracjonalne czy bezsensowne z punktu widzenia namacalnych efektów, nie są traktowane z kpiną, drwiną czy szyderstwem, lecz z aprobatą, dlatego że spowodowała je życzliwość dla innego, oddanie innemu człowiekowi itp. (np. „ktoś odda komuś ostatnią koszulę”, „ktoś dałby się za kogoś porąbać”, „ktoś poszedłby dla kogoś / za kogoś / za kimś w ogień”). Są to jednak postawy podziwiane, a zatem wolno wnioskować, że uznawane za wyjątkowe, niezbyt często spotykane na co dzień. I nie wolno zapominać o dużej roli, którą w językowym obrazie świata odgrywa opozycja „swój – obcy”, połączona zwykle z negatywną oceną obcego, opozycja funkcjonalnie przemieszczana^{10/} – człowiekiem w pełni, zasługującym na należyte traktowanie, zdaje się być bowiem tylko swój.

^{9/} Więcej na ten temat: A. Pajdzińska *Głową muru nie przebijesz, czyli „filozofia życia” utrwalona w polskiej frazeologii*, „Przegląd Humanistyczny” 1994 nr 2, s. 85-92.

^{10/} Staralam się to pokazać w szkicu *My, to znaczy...* „Teksty Drugie” 2001 nr 1, s. 33-53.